

To jest tak

VIVA LA MUERTE

Podobno niektóre oddziały walczące na śmiertelnych polach bitew pod Madrytem, wypisane mają na swych sztandarach wymowne słowa: „Viva la muerte” — niech żyje śmierć. Byłoby to uzupełniającą ilustracją potwornego żniwa śmierci, mającego miejsce od 9 miesięcy w Hiszpanii.

A równocześnie rozmaite agencje międzynarodowe rozszerzają wiadomości o rzekomo przygotowywanym w Hiszpanii „nadrzędnym” zamachu stanu, w którym miałby być odsunięty „zawodowi politycy” obu stron, a protektorat nad pogodzeniem walczących od tyłu miesięcy i tak zawzięcie przeciwników objęliby „zawodowi żołnierze” z czerwonymi obrożą Madrytu, gen. Mija.

Zbiórówce rzecze i krwawe walki w Hiszpanii, jak dotychczas, zyskują uznanie jedynie fabrykantów i handlarzy bronią, dla których krew i nędza ludzka jest źródłem dla robenia majątków. Poza nimi nikt chyba — niezależnie zupełnie od sympatii dla jednej czy drugiej strony — nie może się tym wylewem krwi zachwycać i nie może nie życzyć sobie jego zakończenia.

Zdaje się jednak, że nie ma bardziej nierealnego planu zakończenia walk hiszpańskich, jak cytowany powyżej. Toczy się tam bowiem walka nie oddziałów kondotierskich, gotowych każdej chwili dla swej korzyści zmienić front dużej swej części oddziałów ideowych, różniących się od siebie po obu stronach biegunów. I celem tych walk nie jest samo zwycięstwo czy zniszczenie przeciwnika, a jedynie zapewnienie takiej czy innej przyszłości i ustroju swemu narodowi. A w tych rzeczach, — szczególnie przy zaistniałym krańcowym zaciełstwie, — nie można z góry narzucać formalnego kompromisu i godzić z sobą ogień z wodą.

A przy tym cel tych „pacyfistycznych” zabiegów przebiega z towarzyszącymi im okolicznościami zbyt wyraźnie.

Recepta na likwidację komunizmu

Komunistów rosyjskich do Europy —

— Europejskich komunistów do Rosji

Na łamach „Juornal de Geneve” ukazał się artykuł poświęcony losom emigrantów z państw walczących komunizm, którzy szukali schronienia w Rosji Sowieckiej, przy czym dziennik dochodzi do rewelacyjnych wniosków.

„Spróbujcie wywieźć z Rosji wszystkich komunistów, choć na jeden dzień do Europy zachodniej, a komunistów europejskich zawieź do Rosji i pokażcie im ją bez maski. Ręczę, że w ciągu 24 godzin nie zostanie na świecie ani jednego komunisty. Władza sowiecka uświadamia sobie to i dlatego wyjazd z socjalistycznego „raju” jest zabroniony nie tylko komunistom, ale w ogóle wszystkim obywatelom.

W dzisiejszej Rosji nie ma bodaj jednego człowieka na tysiąc, któryby nie chciał zamienić życia w Rosji Sowieckiej na pobyt, choćby w charakterze bezrobotnego, za granicą. A jednak tylko mniej więcej 50 osób dziennie otrzymuje zezwolenia na wyjazd: przezwadnie są to agenci G. P. U. Natomiast do Rosji przyjeżdża wielość: zblazowani turyści, specjaliści wszelkiego rodzaju, socjaliści, komuniści: jedni szukają zarobku, inni pragną ujrzeć na własne oczy zrealizowanie swych ideałów.

Cóż się w rezultacie dzieje z tymi, którzy przyjeżdżają do Rosji w dobrej wierze, sądząc, że znajdą tu zrealizowanie swoich ideałów? Otóż jedni uciekają stamtąd z obrzydzeniem, inni pozostają w więzieniu.

Dziennik przytacza ciekawy przykład: w 1934 r. po zgnięciu powstania wiedeńskiego, wielu jego uczestników schroniło się do Rosji; witano ich tu z honorami i urządzano na ich cześć akademie. Potem entuzjazm minął, zaczęło się rozczarowanie. Wiedzieńczy, lud wesół, posiadający wielkie zamiłowanie do wolności osobistej, nie mogli pogodzić się z ubóstwem i terrorem, jaki tu panował. Zaczęli narzekać, sarkać i

U źródeł dwóch sił

Geneza walki hitleryzmu z kościołem katolickim

Monachium, w kwietniu 1937.

Chcąc zdać sobie należycie sprawę ze zmian wprowadzonych w życie hitlerowskich Niemiec na skutek otwartej wojny między rządem narodowo-socjalistycznym a Kościołem, oraz z wrażeń, jakie wywołało ogłoszenie Encykliki papieskiej potępiającej hitleryzm, — trzeba koniecznie porzucić protestantki i prusko-oficjalny Berlin na rzecz położonego na południu w Bawarii Monachium. Prawie milionowe to miasto jest bowiem w ogromnej swej większości (ponad 80 proc.) zamieszkałe przez katolików, mieści siedzibę arcybiskupstwa i jest stolicą katolickich, południowych Niemiec.

A równocześnie Monachium jest kolebką i stolicą ruchu narodowo-socjalistycznego, związaną nierozdzielnie z jego początkami i późniejszą historią. Tu, w Monachium, 1920 r. w znanym Hofbrauhausie ogłoszone zostały przez Hitlera pierwsze zrzęby jego programu w postaci 25 punktów programowych, tutaj przed prawie 14-tu laty połała się pierwsza krew w czasie szaleńczego puczu z 1923 roku, zapoczątkowanego ogłoszeniem się przez Adolfa Hitlera kanclerzem Rzeszy (co się urzeczywistniło dopiero w 10 lat później), zakończonego strzelaniną, rozbięciem przez wojsko kolumn maszerujących z Hitlerem i Goeringiem na czele oddziałów szturmowych (S. A.), aresztowaniami i sądem. Tutaj w Monachium znajduje się słynny „Dom Brunatny”, stanowiący dziś jeszcze siedzibę naczelnych władz partii hitlerowskiej.

Tutaj w południowej Bawarii znajduje się Berchtesgaden, stałe obecnie miejsce pobytu Hitlera, cudowna miejscowość, ukryta wśród pokrytych śniegami szczy-

tów Alp Bawarskich. A niedaleko nad jeziorem Starnberg położona jest wiejska rezydencja gen. Ludendorfa, pogańskiego mistyka i dawnego wodza pokonanych w 1918 r. cesarskich Niemiec, z którym właśnie niedawno „pogodził” się po długoletnim nieuznaniu się wzajemnym bawarski jego sąsiad z Berchtesgaden.

Ruch narodowo-socjalistyczny w swych podstawowych założeniach i początkach opierał się i czerpał siły z mistycznej wiary w swe zadania oraz z artystycznego-romantycznego zapału i entuzjazmu. Nie było w nim nic — prócz imperialistycznego nastawienia i wszechniemieckich ambicji, — z pruskiej sztywności, racjonalizmu i biurokratyzmu. Był bunt przeciwko rzekomemu pokrzywdzeniu i pohańbieniu Niemiec, przeciwko panoszącej się demoralizacji, materializmowi i zrywaniu z dawnymi niemieckimi tradycjami. I tak pojęty uczuciowy ruch polityczny szczególnie podatny znalazł od razu grunt w katolickiej Bawarii, buntowniczej i bogatej w wspaniałe pomniki

dawnej wielkości, owianej artystycznym technieniem i nie stawiającej na baczność przed władzą i legalnym rządem. I tym tłumaczyć należy, że pierwsze poczynania i sukcesy hitlerowców właśnie w Monachium miały miejsce.

Później jednak, — z rozrośnięciem się ruchu i wreszcie ze zwycięstwem przez niego władzy nad 65 milionowym Narodem, — rozpoczęły się lata jego „dojrzałości”. Hasło odwetu ustąpiło miejsca dyplomatycznym zapewnieniom o przyjaźni i współpracy z sąsiadami, z hitlerowskiej ewangelii „Mein Kampf” wykreślono zbyt porwawcze i zbyt szczerze zwroty. Obok oddziaływania na wyobraźnię i na uczucia tłumów rozpoczęło się opanowywanie ich i krępowanie przez po prusku wymuszowaną biurokrację, obok promiennych słów i młodzieńczej wiary wyrósł potężna zdyscyplinowana armia, bezduszne czołgi i prozaiczne armaty. Mimo zachowania wielu z dawnych mistycznych ornamentacji oraz silnego kultu dla przeszłości, reżim hitlerowski coraz silniej nasycał du-

chem pruskiego szablenu, a dawny cesarski Berlin coraz istotniej zaczął rugować bawarskie Monachium.

Nieokreślana niczym maszyną totalizmu, — wytrzebioną i zlikwidowaną wszystkich przeciwników politycznych narodowego socjalizmu, — wdarała się w życie duchowe narodu niemieckiego, w jego sumienia i wierzące serca. Stała się — już od kilku lat, — oko w oko z katolicyzmem, jego wewnętrzna treścią i z jego formą zewnętrzną. — Kościołem katolickim. Zbyt to silny był przeciwnik, zbyt wielkimi dysponujący wartościami, by mógł ustąpić bez walki, by mógł zgodzić się na zgleichszaltowanie i podporządkowanie się w dziedzinie wiary i ducha.

I to są podstawy tej nieuniknionej walki o dusze niemieckie, która teraz właśnie rozgorzała na dobre, i którą najlepiej obserwować w Monachium — niemieckiej stolicy katolicyzmu i kolebce ruchu narodowo-socjalistycznego.

Stanisław Kamiński.

Socjaliści, żydzi, konserwatyści z „Czasu”

maszerują wspólnie przeciwko „ABC”

Mordochaj Marks i Dawid Ricardo kopią piłkę

(k.) Artykuły „ABC” poświęcone świętu 1 maja wywołały zaniepokojenie wśród organów prasowych, najrozmaitszych kierunków politycznych.

Kłamstwa „Walki Ludu”

Pierwsza zgłasza się „Walka Ludu”, która pisze:

Zdaniem światłego typu z „ABC” 1 maja jest „świętem, w którym się uczy Polaka nienawiści do innych Polaków”.

Taka jest definicja. Z dalszych wywodów wynika, że solidaryzm jest wymysłem masonów, i obłudnym fałszem, a walka klas — naturalnie żydowskim. Dla biednego endeka wybór trudny.

Nie dobrze jest również z teoriami ekonomicznymi. Teoria liberalizmu gospodarczego została wymyślona przez żyda, teoria socjalistyczna przez żyda. „Krugom” żydy wszystko wymyśliły ku utraپieniu elementów „narodowych”.

Zamiast tych wszystkich miazmatów „ABC” proponuje „nowy ustrój gospodarczy, oparty na zasadach chrześcijańskiej miłości bliźniego, w którym będą istnieć nieuniknione sprzeczności gospodarcze, ale nie walka klas”.

Następnie „Walka Ludu” pisze, że na upartej można by z tym wszystkim zgodzić się, gdyby tego nie pisali żydzi. „Walka Ludu” doskonale wie, że w składzie redakcji ani wśród współwłaścicieli spółki „ABC” nie ma ani jednego żyda, ani osoby pochodzenia żydowskiego. Brak więc jednak innych argumentów więc kłamie bez zająknięcia. Wiadomo „krugom” żydzi.

Żydowska zabawa w piłkę nożną

Za „Walką Ludu” maszeruje „5-ta rano”:

W związku z 1 maja, świętem proletariatu, wczorajsze „ABC” „dowiedzi”, że zarówno kapitalizm, jak i socjalizm to twory żydowskie i że po to je żydzi wymyślili, by narody europejskie popadły w walkę klasową. Czyż może być coś „prostszego”, jak to, że żyd bankier Dawid Ricardo nauczył świat wyzysku robotnika, a żyd Mordochaj Marks nauczył świat walki z wyzyskiem? Po prostu żydzi urządzili zabawę w nożną piłkę: z jednej strony stoi żyd (ogólny?) Dawid Ricardo i kopie piłkę w robotnicze owieczki ze stada ABC, a z drugiej strony stoi żyd brodaty Mordochaj Marks i kopie piłkę w... żyda Ricardo. I w ten sposób powstała walka klasowa, nieprawdaż p. J. K. (Korolec)?

Panowie żydki, kpinkami się sprawy nie załatwi! Doskonale sami wiecie, ile pracy kosztowało waszych przodków, by walkę klas doprowadzić do takiego stopnia ostrości, jaki ona dzisiaj przybrała. Dziś, niestety dla was narody europejskie zaczynają rozumieć, gdzie są istotni podlegacze.

I to jest źródło waszej wściekłości i zdenerwowania.

„Czas” w obronie solidaryzmu

Wreszcie na końcu kuszytki staruszek „Czas”. Nie broni walki klas, ale występuje za to w obronie solidaryzmu społecznego:

Nie jesteśmy ani żydami ani masonami. Ale, na miły Bóg, ludzie przestaniecie przesłaniać sobie cały świat żydami i masonami. Nie wyszukujcie ich wszędzie i zawsze, a w szczególności nie używajcie takich argumentów w sposób tak beznadziejnie fałszywy i nieistotny. Ktoś uwerzy, że doktryna społeczna popierana przez Kościół katolicki jest masonska. Co ma do wartości liberalizmu fakt, że jeden z najwybitniejszych jej przedstawicieli był żydem?

Bardzo nas cieszy takie generalne oświadczenie redakcji „Czasu”, że redaktorzy „Czasu” nie są ani żydami, ani masonami. W szczególności bardzo się cieszymy, że pp. Oberlander i Natanson pochodzą z rodzin niemieckich. Informacja ta jest tym bardziej cenna, że po przeczytaniu artykułów p. Miesesa można by nabrać przekonania, że % Polaków to ukryci żydzi.

Rewelacja dla nas jest wiadomość „Czasu”, że solidaryzm, którego głównym wyrazicielem był znany mason Leon Bourgeois, jest doktryną popieraną przez Kościół katolicki. Przeciwnie, przedstawienie się walce klas nie oznacza bynajmniej poparcia masonskiej i obłudnej doktryny solidaryzmu społecznego, stwierdzającej wbrew oczywistej prawdzie, że w społeczeństwie polskim w ogóle nie ma interesów gospodarczych.

Wreszcie liberalizm. Sąd o liberalizmie jest już dziś niemal jednolity. Do nielicznych jeszcze wyjątków należy z zasady konserwatywny „Czas”. Jeśli liberalizm jest szkodliwy, to do fakt, że jednym z jego twórców jest żyd Ricardo zaczyna być interesująca. Bo warto zastanowić się nad tym, że skrajną doktrynę liberalną, propagującą skrajny materializm klas posiadających stworzył właśnie żyd Ricardo.

P. Pfau w nowej roli

Kto jest „autochtonem” w Polsce?

LWÓW, 16. 4. (tel. wł.). — Sensację w kołach kupieckich wzbudziło powołanie do władz odcinka miejskiego OZN p. Jana Kantego Pfau, który ma specjalnie zajmować się unaradawianiem handlu na terenie Lwowa.

W ŻYRARDOWIE

zapnumerować „ABC” można u p. Henryka Kurko ul. Wileńska 2 m. 54

Przypominając przytym, że jest to zupełnie nowa rola dla p. Pfau gdyż jeszcze we wrześniu 1935 r. przed wyborami, kandydując do Sejmu wydał on dwujęzyczną odezwę do żydów — po polsku i w żargonie, w której m. in. stwierdził, że żydzi są autochtonami w Polsce.

Nowa rola p. Pfau wzbudziła zrozumiałą sensację i wywołuje szereg komentarzy na terenie Lwowa.

Kolce bez róż

WŁAŚCIWE STANOWISKO

— Całuję mnie w d...! Jeszcze dojdziemy do władzy! zawołał pod adresem wczorajszych przyjaciół spod znaku Grażyńskiego Jędrusza Moraczewski.

Łatwo się nawet domyślić, czym zostanie przy rządach folksfrontu wyklinyany wodzirej ZZZ.

Szefem protokołu dyplomatycznego.

SPELNIONE HASŁO

— Trzeba podciągnąć Polskę w górę! głoszą kartelowcy i windują co sił — ceny w górę.

UWAGA!

Komisariat Rządu rozstał po mieście 120 urzędników dla kontrolowania cen. By móc należycie pilnować wszystkie sklepiki będzie musiał jednak zaangażować większą partię nowych urzędników.

Na wieść o tym kilkunastu bezrobotnych zapisało się do Legionu Młodych.

NAJWIEKSZY POETA

W pewnym gimnazjum urządzono przedstawienie, skła dające się z inscenizacji poszczególnych wierszy. Polonistka — oczywiście żydówka — wybrała wiersze w takiej proporcji:

Słowackiego — 1 wiersz; Lenartowicza — 1 wiersz; Pola — 1 wiersz; Zagadłowicza — 2 wiersze; Tuwima — 4 wiersze;

— To Tuwim jest największym poetą jakiegoś Polskę wydała? mówili potem berbecie z pierwszej klasy.

— Jesteście rozgarnięte dzie ci! odpowiadała promieniejąca nauczycielka.

W czasach niewoli żydy nie pisali wierszy po polsku, a żydówki nie uczyły dzieci polskiego. Ba, wtedy pachniało to katorgą, a dziś — forasą.

Zbeteźnictwa...

SZUKAJĄ GODNEGO NASTĘPCY

Przed paru dniami odbyło się posiedzenie Polskiej Akademii Literatury. Na porządku dziennym znajdował się wybór nowego akademika na fotel opróżniony przez najlepszego w Polsce znawcę Russe-la, p. Rzymowskiego.

Posiedzenie trwało aż dwa dni i skończyło się niczym, bo wiem Luminarze Literatury uznali, że nie ma u nas pisarza lub publicysty, który byłby godnym następcą swojego poprzednika i mógł zająć miejsce w dostojnym, a dziś osieroconym gronie PAL-u.

Podobno dyskutowano głów nie nad problemem: Wierzyński czy Kornei Makuszyński, jednak do zgody nie doszło i nie wybrano żadnego. I nie dziwnego. Jeżeli rozpatrzymy całą twórczość tych pisarzy, to — o zgrozo! — nie znajdziemy tam ani jednego plagiatu. Jakże więc mogą pretendować do spadku po Rzymowskim?

A może zrobić odwrotnie: dyskutować nie kogo przyjąć, a ogłosić kto chce być przyjętym i ewentualny wybór przyjmie.

Bo coś mi się widzi, że amatorów na ten diablo wątpliwy zaszczyt jest bardzo mało.

Niech więc pan prezes, sen. Sieroszewski zaprosi wszystkich pisarzy i tych z „bobkami” i tych bez i z właściwym a wrodzonym sobie wdziękiem i swadą palnie mówię (tak jak w senacie o Berezie), w której może namówi kogoś do grona „zacznych kolegów z Pal-u”.

B. REZA

Nowe studium heraldyczne

Wybitny ekonomista prof. U. P. Edward Taylor wydał ostatnio książkę z innej dziedziny niż ta, z której jest ogólnie znany. Książka ta, „Rolnictwo z Trojanowych Różyczek” nie jest zresztą pierwszą z dziedziny heraldyki, poprzedzają bowiem „Historia rodu” Taylorów w Polsce i „Początki Różyczek”. Krytyka fachowa uznaje prace prof. Taylora za cenny nabytek naukowy.

PAMIETAJ

O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH